

Korespondencja z Piekła – 1

31 grudnia 2018

Raport z dektoksu.

29 listopada we czwartek połknąłem 40 tabletek relanium, które następnie popiłem litrem wódki.



Nie byłoby to jeszcze najgorsze, w szczytowych okresach zażywałem ponad 250 różnych tabletek w ciąg doby. Tu najgorszym było to, że te 40 rolek popiłem litrem wódki.

Ponieważ wciąż utrzymuję kontakt z ordynatorem lubelskiego detoksu, w przypływie świadomości zadzwoniłem do niego. Doktor Kaciuba był przerażony. Kazał niezwłocznie jechać na toksykologię. Nie wiem czy to on, czy Alina Leciejewska – również fantastyczna terapeutka, któreś z nich zadzwoniło najpierw na pogotowie, ale niewiele uzyskali i zadzwonili na policję mówiąc o tej sytuacji. Przyjechało dwóch bardzo sympatycznych funkcjonariuszy i zawieźli mnie do Lublina. Po trzech dniach na toksykologii wyszedłem na własną prośbę i dwa dni później zgłosiłem się na lubelski detoks, gdzie ordynatorem jest dr. Andrzej Kaciuba.

Detoksu dzień pierwszy

Mimo, że doskonale znam ten oddział, zawsze jadę tam z pewną obawą. Nigdy nie wiadomo kogo się tam spotka, na jakich ludzi trafi, czy na zgraną, fajną ekipę starych ćpunów, którzy rozpaczliwie walczą o życie, czy też na kreatury kradnące wszystko i usiłując podporządkować sobie oddział terrorem wprowadzając więzienne zwyczaje.

Podczas pięciu czy sześciu poprzednich moich pobytów, z niewielkimi wyjątkami atmosfera była fantastyczna. Oczywiście te relacje z czasem się pourywały, ale pozostały bardzo ciepło w pamięci.

Kilka miesięcy temu, podczas prywatnej rozmowy z doktorem Kaciubą, opowiadał jak zmienił się klimat na oddziale. Porównał to nawet do amerykańskich filmowym made in Hollywood. Przyczyny upatruje w chęci dominacji, więziennej hierarchii przyniesionych tu przez pacjentów z całej Polski. Lubelski detoks znany jest z tego, że przyjmuje wszystkich, nie odmówi pomocy nikomu. Tu przyjmują nawet tych z wilczym biletem, takich, których nikt już w Polsce przyjąć nie chce.

Oczywiście, nigdy nie brakowało ludzi z kryminalną przeszłością, ale teraz brakuje ludzi z zasadami.

Ewenementem tego oddziału jest również rozdźwięk pomiędzy salami dla pacjentów, a tymi dla personelu. Myli się jednak ten, kto sądzi, że to gabinety są wypasione, a sale ubogie. Bardziej skromnych pomieszczeń personelu każdego szpitala nie widziałem nigdzie.

Gabinet ordynatora ma jakieś półtora metra szerokości na niecałe trzy długości i tak naprawdę bardziej przypomina schowek na mopy, niż gabinet poważnego ordynatora jedyne go takiego oddziału w województwie. Gdy tylko wyszedłem z toksykologii, natychmiast zadzwoniłem do Kaciuby. Kazał mi natychmiast przyjechać na oddział. Tak też zrobiłem, karnie stanąłem pod doskonale znanymi mi drzwiami, nacisnąłem dzwonek

i czekałem. Ordynator pojawił się po chwili. Po załatwieniu formalności, pierwsze kroki skierowałem do świetlicy – palarni. Tak, tak w oddziałach psychiatrycznych są palarnie. Gdy wszedłem i zanim oczy przywykły do ciemności usłyszałem, że ktoś mnie woła. Chwile trwało nim zorientowałem się kim jest właściciel głosu, to był Jarek. Poznaliśmy się na tym detoksie, a potem także wielokrotnie nasze drogi się krzyżowały.

Oprócz Jarka była też moja dobra znajoma Iza – fantastyczna i naprawdę piękna kobieta. Był też Grzesiek z Puław i oczywiście Gacek – człowiek legenda, Każdy, kto kiedykolwiek był na lubelskim detoksie musiał się z nim spotkać.

Stara, dobra i sprawdzona ekipa – pomyślałem i od razu poprawił mi się humor. Dodatkowo personel oddziału pomny artykułu jaki niegdyś napisałem o tym miejscu przyjął mnie bardzo ciepło.

Dochodzi 17.00, przez dwie godziny można dzwonić na oddział. Komórki zabierają do depozytu zaraz przy przyjęciu. Przy tak ogromnym obłożeniu, czasami naprawdę ciężko się dodzwonić. Mam jednak nadzieję, że komuś się uda. Bardzo zależy mi na kilku telefonach, kilkoro starych i kilkoro nowych przyjaciół.

Minuty mijają, a telefon milczy. Terapeuta woła kogoś co chwilę, ale wciąż nie jestem to ja. Powoli tracę nadzieję. Piotr Jastrzębski, do telefonu – dobiegło z korytarza. Serce podskoczyło do gardła. Rozmowa była wprawdzie krótka, ale chyba jedna z ważniejszych w życiu. Dziękuję ci rozmówco.

Dzień drugi

Pożyczyłem od Kaciuby dwie paczki papierosów, sprzedałem też bluzę za trzydzieści nabijaków. Podobnie się handlowało w kryminale, faktycznie ordynator nie przesadzał. Ale dobra, mam co palić, na trzy dni wystarczy. Przeszedłem się po salach, chciałem poznać ludzi i zobaczyć, czy nie ma więcej znajomych.

Na łóżku jednego z pacjentów leżała książka. Niby nic, gdyby nie to, że były to „Martwe Dusze” Gogoła w tłumaczeniu Broniewskiego.

Personel radzi sobie, większości pacjentów zależy na programie metadonowym, więc wychowawcy mają potężną broń w walce o utrzymanie porządku.

Przedemną długi pobyt i równie długie leczenie. Nikt nie potrafi określić terminu, być może nawet do wiosny. Na razie biorę relanium i metadon – syntetyczna heroina. Najgorsze jest to, że od czterech nocy nie spałem. Czuję się mocno odrealniony, Mam jakieś dziwne halucynacje. Przy tej dawce relanium, metadonu i razem z tym biorę jeszcze 100 ml hydroksyzyny w płynie, ale bezskutecznie. Dzisiaj lekarz zaproponował mi, bym poszedł na program. Nieświadomym wyjaśnię – pacjent objęty programem funkcjonuje zupełnie normalnie. Bierze metadon, suboxon lub bupremorfinę. To pozwala funkcjonować bez głodów, skrętów, znam nawet zawodowych kierowców, którzy funkcjonują właśnie na tych substytutach.

Terapia substytucyjna to już chyba moja ostatnia nadzieja. Wszystko inne zawiodło.

Problem polega na tym, że państwo polskie zepchnęło leczenie uzależnień na stowarzyszenia i organizacje.

Nie, daleki jestem od negowania działań klubów AA, AN czy Monaru. Problem polega na tym, że oni pomagają jedynie części chorych, pozostawiając innych samym sobie – a według statystyk ci inni to aż 70 procent. Skuteczność wszystkich wymienionych wyżej terapii wynosi nie więcej niż 30 procent.

Zbliża się noc, ciekawe czy zasnę, czy piątą będę się męczył. Kiedyś, gdy nie mogłem zasnąć napisałem wiersz. Może zamiast prochów on mi dzisiaj pomoże:

Panie Śnie mój miłosierny,
zbaw mnie proszę z tej udręki.

Pozwól proszę choć czasami
błogo zasnąć z marzeniami
albo bez nich, byle spać.
Przyjdź Śnie Panie,
przyjdź to dać.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info